Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 7 (358) WARSZAWA, 1 kwietnia 1926 r. ROK XIX



Nr. 7 (358) Warszawa, 1 kwietnia 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 16-go.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona—80 zł., pół—50, ćwierć—30, ⅛—16, 1/16—10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej. (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

OD REDAKCJI.

W ostatnim numerze wskutek nieuwagi technicznej wydrukowano na tem miejscu ilustrację 3 rysiów odwróconą niewłaściwie. Chcąc naprawić przykrą omyłkę, Redakcja załącza do numeru niniejszego osobną kartę z poprawioną należycie pozycją kliszy rzeczonej. Kartę tę Szanowni Prenumeratorzy zechcą przylepić do brzegu numeru poprzedniego po wyrwaniu zeń takiej samej karty nieprawidłowo wydrukowanej.

Z POLESKIEGO TOW. MYŚLIWSKIEGO.



Dzik odyniec zabity w leśnictwie „Kuty" przez p. Maurycego hr. Potockiego. Dzik ten stary o pięknych szablach, miał na sobie liczne blizny po walkach w czasie lochanai i ważył tylko 80 kg., był jednak tem oryginalny, że kolor jego pióra od ciemnego na grzbiecie, przechodził stopniowo do jasno żółtego, tak, że kończyny i racice to są już prawie białe.

Ten jasny kolor należy uważać za objaw albinizmu.

Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Wyjaśnienie Wydziału Wykonawczego.

(W sprawie terminów ochronnych.)

Terminy podane w N-rze 5 „Łowca Polskiego" mają być stosowane, o ile przepisy w danej miejscowości działające, nie przewidują dłuższego terminu ochrony. W ten sposób czas ochrony kozła, w połączeniu przepisów w myśl ustawy z 1920 roku (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 63 poz. 422), wynosi dla ziem b. Kongresówki od 15 stycznia do 30 kwietnia, z uwzględnieniem życzenia niestrzelania kozłów w czasie rui, t. j. od 15 lipca do 15 sierpnia.

Pod nazwą „Cietrzew kogut" należy rozumieć stare i młode, tak zwane „murzyny".

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego w dn. 16 III.

Przewodniczył prezes Stanisław Lilpop.

Protokuł z posiedzenia Zarządu z dnia 13 lutego r. b., oraz sprawozdanie kasowe i biurowe, Wydział przyjął do wiadomości, bez zastrzeżeń.

Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych w Poznaniu odpowiedziano, że na walnem zebraniu Wielk. Zw. Myśl. reprezentować będą Centr. Związek członkowie tegoż, zamieszkali w Poznaniu. Wysłano w tej sprawie korespondencję do pp. Chłapowskiego, Unruga A., Unruga Fr. i Alfr. Paruszewskiego, prosząc ich jednocześnie, by w imieniu Centrali uzyskali zgodę Wielkopolskiego Zw. Myśl. na odłożenie projektowanej wystawy łowieckiej w Poznaniu do roku przyszłego, ze względu na wystawę parostków sarnich, urządzaną w tym roku przez Centr. Związek w Warszawie. Jednocześnie upraszało się o nadesłanie programu konkursów strzeleckich w Poznaniu, potrzebnego przy wyznaczaniu nagrody od Centr. Związku.

Przyjęto do wiadomości memorjał Kółka Łow. „Tur" w Warszawie o gospodarce łowieckiej na ich terenach i polecono wysłać do K. Ł. „Tur" list zapewniający o stałych staraniach Centralnego Związku o polepszenie w tym kierunku, u władz państwowych i komunalnych.

Na skutek listu p. J. Łuszczewskiego, łowczego Polskiego Tow. Myśl. w Kole Wydział Wykonawczy przyznał z funduszów Centrali, w myśl § 4, lit. k. statutu nagrodę w wysokości zł. 50, komendantowi posterunku w osadzie Babiak pow. Kolskiego, Janowi Chruszczyńskiemu, za gorliwe tępienie kłusownictwa, rezultatem czego było odebranie przez posterunek 23 sztuk broni myśliwskiej w roku 1925. Odpowiednio umotywowany list zostanie wysłany do p. komendanta powiatowego Policji Państwowej w Kole.

Postanowiono interwenjować Ministerstwo Rolnictwa i D. P. w sprawie nadużyć popełnianych przez Nadleśnictwa, które urządzają polowania i zabierają nieprawnie zabitą zwierzynę, na terenach dzierżawionych przez Towarzystwa Łowieckie od Dyrekcji Lasów Państwowych. Ostatnio takie zażalenie wpłynęło do Wydziału Wykonawczego, z materjałem dowodowym, od Kowelskiego T-wa Myśliwskiego w Kowlu.

W wolnych wnioskach omawiano wystawę parostków sarnich i projektowano skład personalny Komitetu organizacyjnego, jak również jury.

WŁODZIMIERZ KORSAK

Wspomnienia z Turkiestanu.

(Zob. Nr. 6.)

I.
W trzcinach.

Dopytując się o sposoby polowań, dowiedziałem się, że używają tu tylko psów , natomiast o nagance nie mają pojęcia. Ostap bardzo był w pierwszej chwili zdziwiony, gdy zaproponowałem użycie tego środka. Potem, po zastanowieniu się, doszliśmy do przekonania, że najlepiej użyć do tego kirgizów, których też należy nająć specjalnie na tę wyprawę.

Postanowionem zostało wyruszyć nazajutrz. Ostap zaprzągł swego konia do dwukołowej arby i ruszył po moje rzeczy na stację, a po drodze miał wstąpić do sąsiedniego kirgizkiego aułu i przywieźć stamtąd „starszynę"[1]), dla omówienia szczegółów wyprawy. Ponieważ wszystkie koszty ja miałem ponosić, a natomiast mięso i skóry zabitych zwierząt oddawałem Ostapowi, jako memu pomocnikowi i pośrednikowi, więc kozak zwijał się żywo i chętnie, mając nadzieję zarobku.

W dwie godziny powrócił, wioząc poważnego Kirgiza, o szerokiej z rzadkim zarostem twarzy i skośnych małych oczkach, odzianego we wzorzysty watowany chałat, związany jedwabnym pasem z długiemi frendzlami na końcu.

Kirgiz rozumiał po rosyjsku, więc tłómaczyłem, o co chodzi, i w końcu dobiliśmy targu. Za pięćdziesiąt rubli miałem nazajutrz rano otrzymać na okres 4 dni 15-tu ludzi do naganki i odpowiednią ilość wielbłądów, z których dwa specjalnie dla mnie i dla Ostapa. Zawarty układ przypieczętowaliśmy uroczystem podaniem ręki i „bakszyszem" w postaci dziesięciorublówki na specjalny użytek „starszyny".

Nazajutrz rano, gdy wypoczęty w miękkiem łożu gościnnej komnaty, wyszedłem na ganek, spotkałem Ostapa, rozmawiającego z młodym Kirgizem. Okazało się, że tabor wielbłądów i chłopaków do naganki czeka już za wsią. Szybko więc zebrałem się w drogę. Przygotowane w paru kobiałkach zapasy żywności zarzucił Ostap wraz z Kirgizem na plecy, kozak wziął karabin, ja swą wierną eksplorę i wyruszyliśmy. Wielbłądy rzeczywiście już czekały, było ich osiem, ogromnych, ciężkich bydląt, czystej rasy kirgizkiej, dwugarbowych, pokrytych gęstą ciemno-rudą wełną, z szyją obrośniętą prawie do ziemi. Leżały spokojnie, ubrane w sukienne siodła z „kurżumami"[1]) po bokach.

Nie próbowałem dotąd jazdy na „okręcie pustyni", więc byłem ciekaw nowych wrażeń. Siadłem na przeznaczone dla mnie zwierzę, opierając nogi na drewnianych deszczułkach, zastępujących strzemiona. Właściciel dał znak ręką i szarpnął lekko za sznur uwiązany do kółka, wpuszczonego w przegrodę nosową wielbłąda, — i w tejże chwili poleciałem naprzód, na szyję zwierzęcia, łapiąc się kurczowo rękami za gęsto obrosły kark. Bezpośrednio potem szarpnęło mię coś mocno w tył, poczem nastąpiła dawna równowaga, — wielbłąd stał

---

[1]) Coś w rodzaju wójta.

[1]) Kurżumy — sakwy na rzeczy, zawieszane na bokach wierzchowca.

Zgłoszeni zostali na delegatów powiatowych pp.:

Erazm Tuszowski maj. Chiżowice p. Hrubieszów, na pow. hrubieszowski.

Eustachy Świeżawski maj. Hołubie p. Kryłów na pow. hrubieszowski.

Kazimierz Rulikowski maj. Szychowice p. Kryłów, na pow. hrubieszowski.

Franciszek Skorupski, rejent w Kowlu, na pow. Kowelski.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

Dlaczego są nam potrzebni delegaci powiatowi?

W ubiegłym miesiącu każdy z nas, myśliwych, obowiązany był odnowić kartę łowiecką. Manipulacja ta, zdawałoby się, prosta, daje corocznie powód do całego szeregu uwag i komentarzy. Pomijam narzekania, wynikające dość często na tle niedostatecznej sprawności właściwych urzędów, wynagradzanej natomiast chronicznemi skłonnościami do zbytniej formalistyki. Chodzi mi tym razem o pewien zasadniczy szczegół, bez którego procedura wydania karty łowieckiej odbyć się nie może.

Otóż jednym z warunków uzyskania karty łowieckiej jest obowiązek wylegitymowania się z posiadania, względnie dzierżawienia rewiru łowieckiego. W tym ostatnim wypadku należy przedstawić kontrakt dzierżawny lub jego odpis. Myśliwi, należący do kółek myśliwskich, winni złożyć legitymację członkowską, zawierającą wykaz dzierżawionych przez kółko terenów.

Wprowadzenie powyższego warunku miało na celu uniemożliwienie otrzymania kart łowieckich osobom, terenami myśliwskiemi w żadnej z dwu wymienionych form nierozporządzającemi. Obejście tego przepisu jest jednak bardzo łatwe w drodze uzyskania kontraktu grzecznościowego, a więc właściwie fikcyjnego. Korzystają z tego sposobu bez żadnych skrupułów myśliwi, którzy nierzadko nie zasługują na to zaszczytne, z punktu widzenia prawidłowego łowiectwa, miano.

Tak samo, aczkolwiek ze zrozumiałym niesmakiem, nie mając innego wyjścia, zmuszeni są postępować poważni i znani myśliwi, którzy wyłącznie polują jako goście na terenach swych znajomych, przyjaciół lub krewnych, a rewirów bądź własnych, bądź dzierżawionych nie posiadają. Dzieje się to z krzywdą moralną dla tej drugiej kategorji myśliwych, których uchronić przed koniecznością uciekania się do tego rodzaju fikcji stanowczo należy.

Sądzę, iż opinja delegatów powiatowych Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich winna być w podobnych razach dla starostw najmiarodajniejszą.

Projekt ustanowienia delegatów powiatowych Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, chociaż zasadniczo uznany za celowy, nie jest jeszcze w życie wprowadzony (z wyjątkiem Małopolski). *) A tymczasem na uruchomienie instytucji delegatów oczekuje cały szereg różnego rodzaju bolączek łowieckich. Społeczeństwo z pod znaku św. Huberta spodziewa się w tej sprawie energicznej akcji ze strony Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, popartej, gdzie

*) Również i w Wielkopolsce funkcjonują specjalne komisje łowieckie powiatowe (przyp. red.).

już, gotowy do drogi. Poprawiłem się na siodle, i patrząc na wsiadanie mych towarzyszy, zrozumiałem dopiero podstępny, a niespodziany ruch zwierzęcia. Wielbłąd, wstając, unosi najpierw krzyż i wyprostowuje tylne kończyny, potem zaś opiera pysk o ziemię i wstaje na przednie nogi. Nie byłem przygotowany na tego rodzaju balansowanie, chociaż widziałem nieraz proces siadania na wielbłądy, ale podniesienie się werzchowca jest dziełem jednej sekundy i trudno jest zauważyć nagłą kolejność tych ruchów, jeśli się na nie nie zwraca specjalnej uwagi. O mały też włos nie przypłaciłem mej nieświadomości sromotnym upadkiem.

Wyruszyliśmy w pochód. Wielbłądy szły krokiem długim i ciężkim, kołysząc garby w tył i naprzód tak silnie, że aż się wnętrzności w jeźdźcu przewracały. Zacząłem więc zwracać uwagę na zachowanie się mych towarzyszy i spostrzegłem, że kiwają się oni monotonnym ruchem wtył i naprzód, jak żydzi przy modlitwie. Poszedłem więc za ich przykładem i przekonałem się, że takim sposobem unika się wstrząśnień, gdyż ciało automatycznie zachowuje ciągle pozycię pionową. Kiwałem się więc jak warjat i po godzinie doszedłem do przekonania, że jazda taka jest bardzo męcząca, jeszcze zaś gorzej się poczułem, gdym się dowiedział, że ujechaliśmy dopiero ćwierć drogi.

Nie było jednak rady, zacisnąłem zeby i kiwałem się w dalszym ciągu. Nieznośnie długo wlekły się następne godziny, słońce wzbijało się coraz wyżej i grzało mocno, tak, że zrzuciłem ciepłą odzież i pozostałem w samej koszuli, chociaż w cieniu wzgórków zamróz trzymał i biały szron okrywał ziemię.

Skończyła się wreszcie męcząca gimnastyka i stanęliśmy u celu. Na pagórku, zarosłym karłowatą dębiną i suchą, szeleszczącą trawą, rozbity został obóz. Rozjuczone wielbłądy zaczęły szczypać trawę, a ja rozprostowywałem zbolałe kości, poczem z przyjemnością wyciągnąłem się na rozesłanym wojłoku, i leżąc na wznak, utopiłem wzrok w bezkresnym błękicie pogodnego nieba.

Po posiłku wziąłem Ostapa i poszedłem ku sąsiedniej suchej wyspie, gdzie widać było kilka wyniosłych dębów. Przedarliśmy się przez pas suchej żółtej trzciny, trzeszczącej niemiłosiernie. Grunt, który wydawał się być grzązkim zazwyczaj, teraz był zamarznięty, tak, że można było iść wszędzie, a ciepłe promienie słoneczne po wierzchu tylko otapiały skrzepłe błoto.

Na wyspie, wspinając się po ramionach Ostapa, wlazłem na drzewo, aby się rozpatrzeć w sytuacji. Mogłem stąd objąć wzrokiem wielki szmat ziemi. Na wschód, jak okiem sięgnąć, szarzał step jednostajny i smutny, na zachód morze trzcin płowych, przerywanych grupami wysp zadrzewionych, wyglądającemi, jak wydeptane ścieżki, łożyskami licznych strumieni — „aryków". Wszystkie one szły mniej lub więcej krętemi linjami na zachód, ku rzece, która, niby siwa, szeroka wstęga, leżała w oddali w obramowaniu dżungli trzcinowej.

Zawezwałem do siebie na górę Ostapa i po chwili kozak siedział już na konarze obok mnie i naradzaliśmy się, jak robić pędzenia. Ponieważ liczne zamarznięte aryki, poplątane ze sobą i tworzące gdzieniegdzie otwarte moczary, stanowiły najdogodniejszą drogę w trzcinach, przeto postanowiliśmy robić mioty od strumienia do strumienia, niewielkie, a częste.

Czasu do wieczora było dosyć, chciałem więc dziś jeszcze spróbować szczęścia. Określiliśmy pięć najbliższych miotów i powróciliśmy do obozu.

należy, w celu dodania powagi głosowi delegatów wobec władz administracyjnych, przez p. referenta łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych. [1])

JAN SZTOLCMAN.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość.

(Zob. Nr. 6.)

ŻUBR I TUR.

Dziś nie ulega wątpliwości, że przed wiekami zasiedlały Europę dwa gatunki bydła rogatego, a mianowicie: tur (**Bos taurus primigenius**, Bojanus) i żubr (**Bison bonasus**, Linn.). Tura nazywano, po niemiecku: Auer, Auerochs, Auwerochs, Wristier, Euwir, Uwer; po francusku: l'aurochs (niewątpliwie od niemieckiego Auerochs, coby wskazywało, że we Francji tur zaginął bardzo dawno, skoro nawet nazwa jego nie przechowała się w tradycji).

Pallas utrzymywał, że nazwy tur i żubr stosowały się do jednego i tego samego zwierzęcia, i że opisany w 1552 roku przez austrjackiego dyplomatę, Zygmunta v. Herbersteina, zwierz pod nazwą tura jest niczem innem, jak zdziczałem bydłem domowem. Za Pallasem odrzucali istnienie tura i inni uczeni, jak Bojanus, Waga, Jundziłł, Jarocki, Adamowicz i inni, a zwłaszcza Pusch, który pisał, że żaden człowiek w czasach historycznych nie widział dzikiego byka, któryby się różnił od żubra i że nazwy tur i żubr oznaczają to samo zwierzę, tylko w różnych djalektach. Według Glińskiego, żubra nazywano u nas do XII-go wieku turem, a dopiero gdy z Mołdawii przedostała się nazwa zimber, czyli dzimber, zamieniono ją na żubr, która to nazwa wyrugowała dawną.

Pogląd ten uważać należy za mylny, gdyż zarówno wykopaliska, jak i dane historyczne stwierdzają, że przed wiekami żyły w Europie rzeczywiście dwa gatunki dzikiego bydła, z których tur, uważany przez wielu uczonych za protoplastę naszego bydła, znikł z powierzchni ziemi wcześniej (w XVII wieku), a żubr przetrzymał się do naszych czasów. Ten pogląd podzielała większość uczonych, jak Cuvier, Brincken, Bär, H. Mayer, Andrzej Wagner, Brandt, Stronczyński, Wrześniowski, Eichwald, Owen, Pictet, Rütimayer, Carus, Brehm, a z pośród współczesnych — bodaj wszyscy.

Na przestrzeni niemal całej Europy znajdowane bywają czaszki (bez dolnej szczęki) tura w warstwach czwartorzędnych. Czaszki te posłużyły za punkt wyjścia do porównania cech osteologicznych tura i żubra i studja te niewątpliwie stwierdzają znajdowanie się tych dwu gatunków dzikiego bydła za dawnych czasów. Między innymi prof. August Wrześniowski z Warszawy, w obszernem studjum, drukowanem najprzód w języku polskim, a następnie po niemiecku, uwydatnił, jakie różnice zachodzą pomiędzy czaszkami tura i żubra. Tur mianowicie ma czoło dłuższe niż szerokie, a przytem płaskie. Brzeg oczodołów nizki, niewystający. Twarz długą, ku dołowi stopniowo zwężoną, na końcu tępą.

[1]) Redakcja zastrzega sobie zabranie głosu w tej sprawie.

Ostap zwołał kirgizów i, pozostawiwszy jednego na straży w obozie, zagłębiliśmy się w trzciny, kierując się do najbliższego aryku.

Nie miałem nadziei na pierwszy miot, a to z tej racji, że, gdym pozostał na stanowisku, a Ostap poprowadził nagankę, przez całą drogę krzykliwym swym głosem objaśniał im, czego się od nich wymaga i jak mają iść. Tupot nóg po lodzie i wrzaski były tak głośne, że żadna zwierzyna nie dotrzymałaby w miocie, takie przynajmniej miałem wrażenie.

Myliłem się jednak. Gdy na dany przez Ostapa sygnał naganka wkroczyła w trzciny i rozległ się głośny trzask, wyraźnie słyszalny o trzysta kroków na mem stanowisku, ozwały się po chwili liczne chrząkania i donośne huczenie maciory, poczem niewidzialne dla mnie stado dzików przewaliło za skrętem aryku, tętniąc po lodzie i łamiąc trzciny.

W następnym miocie dwie pojedyńcze sztuki wyniosły się jedna za drugą bokiem, znacząc swą drogę donośnym trzaskiem.

Trzeci miot był pusty, w czwartym natomiast, gdy stałem na brzegu błotnistej polanki, wyszło na mnie nieco bokiem pięć sporych sztuk. Strzeliłem z obu luf do dwóch ostatnich i jedna trafiona kulą, została na miejscu, druga zaś, strzelona loftkami, uszła w trzciny, farbując silnie.

Pełen jaknajlepszej nadziei, wracałem do obozu. Dzików musiało być rzeczywiście zatrzęsienie, gdy z czterech miotów, wziętych na chybił-trafił, jeden tylko był pusty; wróżyłem więc sobie na dni następne nielada uciechę, zwłaszcza, że kirgizi okazali się bardzo pojętni i szli w nagance zupełnie dobrze.

Nie uśmiechały mi się tylko strzały loftkami, jako dające zwykle sporo postrzałków, trudnych do odnalezienia bez śniegu, nie miałem na to jednak rady, gdyż, nie spodziewając się takiej obfitości zwierzyny, wziąłem ze sobą z Aschabadu tylko piętnaście ładunków kulowych i tyleż loftkowych. Nie chcąc, aby mi zabrakło kul, postanowiłem i nadal nabijać jedną lufę loftkami, pocieszając się tem, że na arykach będę miał przeważnie blizkie strzały.

O zachodzie słońca byłem już w obozie z Kirgizami, a Ostap z jednym pomocnikiem poszedł krwawym tropem w nadziei, że postrzelona sztuka padła niedaleko. Wrócił jednak po godzinie bez rezultatu.

Leżałem na rozpostartym wojłoku i napawałem się fantastycznym widokiem, jaki przedstawiał nasz obóz. Po czterech rogach kwadratu płonęły olbrzymie stosy suchej trzciny, której Kirgizi nacięli w ogromnej ilości osadzonemi na sztorc małemi kosami, mocno wygiętemi, podobnemi raczej do sierpów. Mróz brał na noc, więc przygotowali mnóstwo opału, a czerwone języry lizały chciwie żółte, grube na dwa centymetry łodygi, wzbijając się na chłopa wysoko. Jaskrawe blaski ślizgały się po gładkich skośnookich twarzach i po dzikich postaciach, z narzuconymi na ramiona, wywiniętymi wełną na wierzch, długimi kożuchami. W środku stały i leżały wielbłądy, żujące pokarm i zwracające to w te, to w owa stronę swe długie, wygięte ku górze szyje i poczciwe flegmatyczne łby.

(Dok. nast.).

———o———

Rogi obłe (niekiedy spłaszczone), wyrastające w zmiennym kierunku.

Żubr ma czoło szersze niż długie, wypukłe. Brzeg oczodołu mocno wydatny. Twarz krótką, ku dołowi raptownie zwężoną, na końcu szczupłą. Rogi obłe, stosunkowo krótkie, rozłożyste na zewnątrz i nieco ku przodowi wyrastające, półkolem wznoszące się w górę, końce ku sobie nagięte.

Oprócz tych różnic osteologicznych znajdziemy też sporo cech zewnętrznych, różniących obie te formy. Żubr ma podgardle bez obwisłej skóry, kłąb od zadu wyższy, włos miękki, na kłębie, szyi, czole, podgardlu i podbrodziu znacznie dłuższy i twardy, tworzący grzywę, która dochodzi do połowy długości przedramienia. Tur miał podgardle z obwisłą skórą, włos na całem ciele krótki, przylegający, podobnie jak nasze bydło domowe.

HISTORJA TURA.

Rysunki tura i żubra z odpowiednimi podpisami znajdują się w pamiętnikach Zygmunta barona v. Herbersteina, który był posłem cesarskim przy dworze moskiewskim (1517 do 1526 r.), a następnie posłem przy Zygmuncie Auguście. Rysunki te według współczesnego mu Gesnera, któremu o tem powiedział Wolfgang Larius, były robione z natury. Jakkolwiek są one bardzo prymitywne, dają jednak pojęcie, jakie różnice zachodziły pomiędzy turem i żubrem.

Doskonałe pojęcie o ogólnych kształtach i kolorze tura daje nam obraz olejny, znaleziony w początkach XVIII-go wieku, a pochodzący mniej więcej z pierwszej ćwierci XVI stulecia. Przedstawia on byka o krótkiej sierści, o głowie dużej, opatrzonej parą rogów, skierowanych ku przodowi, a następnie ku górze; podgardle ma słabo rozwinięte. Kolor (maść) jednostajnie czarny, tylko podbródek jest nieco jaśniejszy.

W jednym z rogów obrazu znajduje się napis: „t u r“, który dokładnie świadczy o tem, jakiego zwierza obraz ten przedstawia. Wygięcie rogów i kształt samego zwierzęcia przypomina zupełnie (jak mi na to zwrócił uwagę prof. Józef Siemiradzki) bojowe byki hiszpańskie, które dziś jeszcze żyją w stanie napół dzikim w Andaluzji, oraz w niektórych prowincjach baskijskich Hiszpanji. Istnieje też jeszcze jedno przypuszczalne podobieństwo między turem i bykiem hiszpańskim, a mianowicie maść czarna, a raczej ciemno-łupkowa z jaśniejszą smugą wpodłuż grzbietu; twierdzą bowiem niektórzy autorowie, że tur posiadał taką smugę na krzyżach. Zbytecznem jest dodawać, że oba porównywane tu zwierzęta, to jest tur i byk bojowy hiszpański różnić się muszą wielkością, gdy bowiem tur był olbrzymem w swoim rodzaju, o czem świadczy wielkość jego czaszek, to byk hiszpański jest przeciwnie — nawet jak na bydło współczesne — mały. Nie dowodzi to jednak niczego, gdyż różnica ta w wielkości mogła być spowodowaną zwyrodnieniem. Wszak i żubr dawniejszy był znacznie większym od dzisiaj jeszcze żyjącego.

Niektórzy autorowie chcieliby widzieć bezpośrednich potomków tura w dzikiem bydle rogatem, hodowanem jeszcze dzisiaj w kilku wielkich parkach angielskich i szkockich, między którymi najsławniejszym jest Chillingham-Castle w Northumberland. Byk ten pod względem ilości kręgów, zbliża się więcej do południowo-azjatyckiego b a n t e n g a **(Bibos banteng,** Raffl.), do zebu i do bawołów, niż do rodzaju W ó ł **(Bos).**

Oprócz szczatków kopalnych i wizerunków, jak np. w grocie Font de Gaume (Dordogne), przekonywają nas o istnieniu tura liczne wzmianki, spotykane u kronikarzy od bardzo dawnych czasów. Mówią o nim: Seneka, Plinjusz, Albert Wielki, Tomasz Cantapratensis, Jan de Marignole, Barthelemy l'Anglais, Paweł Zidek, Herberstein, Gesner, dawne prawa niemieckie etc. etc. W „Leges Allemanorum“, napisanych w 600 roku, jest mowa o żubrze i o turze, jako o zwierzętach, które należy ochraniać w czasie rozmnoży. W ruinach starego zamczyska w Bydgoszczy, znaleziono czaszkę tura, przebitą w trzech miejscach lancą, co dowodzi po uwzględnieniu warunków, w jakich została znaleziona, że tur w wiekach mniej więcej XII i XIII zamieszkiwał jeszcze lasy tych okolic. Genthe przypuszcza, że jeszcze około 1620 roku żyły tury w w. ks. Meklemburskiem w zwierzyńcu. Wspomina on, że jedna z wielkich księżnych meklemburskich zwracała się z prośbą do któregoś z wielkich panów (zapewne Zamoyskiego. Przypisek Sztolcmana) z prośbą o przysłanie tura dla odświeżenia krwi w jej małym zwierzyńcu. Tenże autor wspomina, że Witold, w. ks. litewski, posłał mistrzowi krzyżackiemu do Malborga cztery wyrośnięte tury.

W dalszym ciągu istnienie obu tych gatunków potwierdza list Anny Jagielonki z 1575 roku, pisany do referendarza Czarnkowskiego. W liście tym Anna Jagielonka pisze, że posyła siostrze swej, w. ks. Brunszwickiej — 2 żubry; turów zaś w tym czasie wysłać nie może.

Ciekawe dane znajdują się w „Tresslerbuch“ zakonu krzyżackiego. Zdaje się, że tur w Prusach znajdował się pomiędzy 1400 i 1450 latami. Gratianis wspomina, że w 1568 roku znajdowały się dwa gatunki dzikich byków w parku Neuhausen elektora Albrechta. W „Ordensbuch“ znajdują się nazwy: E n w i r, U n w e r, t. j. Ur. **(Bos primigenius).**

Tur najdłużej przechował się w Polsce, to też znajdujemy w literaturze naszej lub obcej, ale traktującej o Polsce, liczne wzmianki o tem zwierzęciu. Między innymi autorami, Mucante, sekretarz kardynała Henryka Gaetano, posła papieskiego za króla Zygmunta III, mówi, że o 2 mile od Warszawy znajduje się zwierzyniec[1]), w którym się znajdowały żubry, u r y, dziki, niedźwiedzie, jelenie, daniele i t. p. Jan hr. Ostroróg w rękopisie z początków XVII stulecia mówi o zwierzyńcu, który znajdował się w Zamoyszczyźnie. Hodowano w nim tury i żubry. Ostroróg radzi, żeby tych dwu gatunków zwierząt nie trzymać razem, gdyż byki ich staczają między sobą zażarte walki, kończące się nieraz śmiercią jednego z przeciwników.

Bardzo też kategorycznie rozróżnia te dwa gatunki dzikich byków Andrzej Święcicki[2]), który w opisie Mazowsza mówi, że żubry znajdowały się podówczas tylko nad rzeką Skwą, wpadającą do Narwi, pomiędzy Ostrołęką a Nowogrodem; tury zaś spotykano już wtedy jedynie w Puszczy Jaktorowskiej, i jak twierdzi Ostroróg, w zwierzyńcu Zamoyskiego na południe od Zamościa.

Puszcza Jaktorowska **(Hektorea Silva)** rozciągała się pomiędzy: Wiskitkami, Bolimowem, Skierniewicami i Mszczonowem, a według lustracji 1533 roku miała pół trzeciej mili wzdłuż i 2 mile

---

[1]) Niewątpliwie mowa tu o milach włoskich, zatem Mucante miał na myśli zwierzyniec Ujazdowski (pod Warszawą), założony przez Zygmunta III. Władysław IV założył zwierzyniec jeszcze bliżej, a mianowicie w tem miejscu, gdzie się obecnie znajduje Uniwersytet.

[2]) Brincken w pracy swej popełnił dwa błędy. Przedewszystkiem zmienił Andrzeja Święcickiego na Antoniego Święckiego, a powtóre mówi, że według Święcickiego żubry trzymają się w lasach Sochaczewskich, gdy autor ten mówi o Puszczy Jaktorowskiej i o turach, a nie o żubrach.

wszerz[1]). Włościanie osiedli we wsi Jaktorowie, byli wolni od wszelkiej robocizny, natomiast obowiązkiem ich było zbierać siano dla „dzikich wołów, zwanych turami“. Według lustracji 1564 roku, tury nie miały tam należytego spokoju. Znaleziono wówczas stado, liczące 30 sztuk, a mianowicie: starych krów 22, turów młodych 3, cielat 5. Stare byki rozbiegły się po lesie, więc one do rachunku nie weszły, ale według opowiadania miejscowych łowców, było ich tam podobno 18 głów. Jedna z krów była bardzo chuda i prawdopodobnie do zimy nie dożyła. Łowcy miejscowi, zapytywani, dlaczego tury są naogół tak chude, odpowiedzieli, że przyczyną tego jest znaczna ilość koni i bydła rogatego, które się razem z turami trzyma. W roku 1597 wydano dekret, zakazujący włościanom wypasu i koszenia łąk w miejscach, gdzie się tury trzymają. Widocznie jednak zakaz ten nie przyniósł spodziewanych korzyści, gdyż według lustracji 1599 roku, turów było już tylko 24, licząc w tem i młodzież. Łowcy z Kozłowa (między Łowiczem i Sochaczewem) objaśnili, że tury częścią pozabijały się między sobą, a częścią powyzdychały poprzedniej zimy. Według lustracji 1602 roku, było już tylko 4 tury (3 byki i 1 krowa). Łowcy utrzymywali, że przedtem było ich więcej, lecz „zarażone powietrzem“, powyzdychały. Przypuszczalnie więc do ostatecznego wytępienia turów w Puszczy Jaktorowskiej przyczyniła się jakaś epizootia. W lustracji 1620 roku mówi się już tylko o 1 krowie, a w lustracji 1630 roku znajdujemy wzmiankę o tem, że według zeznań mieszkańców tejże wsi (Kozłowa), krowa ta zdechła przed trzema laty. Tak więc ostatni tur zginął z powierzchni Europy w 1627 roku, chociaż Genthe robi przypuszczenie, że tury przechowały się jeszcze nieco dłużej w zwierzyńcu Zamoyskiego, a może także w Meklemburgii, nie wspomina jednak, na czem to swoje przypuszczenie funduje. Wspomnianą więc datę przyjąć musimy za kres znajdowania się tura na powierzchni ziemi, o ile byki szkockie i hiszpańskie nie są jego bezpośrednimi potomkami.

(C. d. n.).

Z Toków w ordynacji Dawidgródeckiej 1925 r.

W monografji głuszca, która się ukazała najprzód w „Łowcu Polskim“, a następnie w bibljoteczce myśliwskiej „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ z pod pióra p. Bol. Świętorzeckiego, uważany jest strzał kulowy do głuszca przez szan. autora za uchybienie wobec kodeksu myśliwskiego, a nawet za „uwłaczający godności łowieckiej“ czyn!

Przypuszczam, że wyrażeń tych nie trzeba rozumieć dosłownie, i że w samej rzeczy większość myśliwych Litwy i Polesia nie podziela tak surowego sądu szan. autora, bo.... bo w przeciwnym razie noga moja nie powinna by więcej stanąć w rozległych rewirach Dawidgródeckiej ordynacji! A jednak! Szan. gospodarz przepięknych Mańkiewicz, Poleszuk z krwi i kości, nietylko wpuszcza mnie jeszcze do swego Eldorada myśliwskiego, ale, o ile wiem, sprawił już sobie specjalny sztucerek z lunetą „na głuszce“, a ponieważ jest bardzo dbałym hodowcą zwierzyny, więc kto wie, czy nie znajdzie się może już w niedalekiej przyszłości niespodziewany dodatek do zaproszenia „..... ale strzelamy tylko kulami!“

Rozkład faktyczny może się zmniejszy, ale zmniejszy się też faktyczny ubytek w kniei, bo na 27 podniesionych głuszców w roku 1925 trzeba rachować mniej więcej 10 postrzałów niepodniesionych jako „chybionych“.

Co do zacytowanego ustępu broszurki przypuszczam też, że szan. autor miał na myśli każde strzelanie śrutem lub kulą do nieśpiewającego głuszca i że taki strzał sprzeciwia się kodeksowi myśliwskiemu według Jego zdania.

Po tym wstępie przechodzę do opisu mego nieprawidłowego strzału, któremu jednak mam bardzo dużo do zawdzięczenia, bo zdobyłem, zdaje się, bardzo rzadkie trofeum, jeżeli wogóle nie jakiś unikat naszej avifauny!

Zdaje się, że jako balsam gojący na świeżą ranę, którą razem z 3-ma wachlarzami przywiozłem z Józefina jako szczęśliwy skutek niefortunnego mego spotkania z Dmytrem i Łukaczem ze Starego Sioła, zaofiarował mi Łaskawy Gospodarz Mańkiewicz odstrzał jeszcze jednego głuszca w Stasinie, obok Mańkiewicz położonym. Wieczorem wracając z ciągu słonek, wysłuchaliśmy raportu starego gajowego Paszkiewicza, że zasadził znane mu, śpiewające 3 głuszce; siadały jak zwykle blisko jeden drugiego.

Rano nie odezwał się żaden. Już się dzień kompletny zrobił, a my siedzieliśmy ciągle jeszcze beznadziejnie na mokrym mchu, gdy gdzieś nie widziany przez nas zleciał z drzewa środkowy z zasadzonych 3 głuszców, a w tej samej chwili zerwał się na lewo drugi i siadł na wysokiej sośnie na jakie 80 kroków od nas, zakryty siatką gałęzi. Kiwnięciem głowy zaanimował mnie stary Paszkiewicz do strzału i w myśli, że to mój ostatni ranek tegoroczny (28/4 r. z.) złożyłem się prędko. Przy podnoszeniu zabitego ptaka zauważyłem, że był mały, co Paszkiewicz potwierdził z dodatkiem „młody, ale jest!“ A gdy mu zacząłem wymówki robić, że to młody kogut, zmiarkował się, że jestem niezadowolony i tłómaczył sie rozkazem księcia „bo kniaź tak twardo prykazował“, że ja muszę do strzału dojść.

Dopiero w Mańkiewiczach zmiarkowałem, że wachlarz nie jest normalny. Gospodarz w nocy tej był wyjechał do Warszawy, a z domowych nikt nie był w stanie wytłómaczyć mi tej anormalności. Ponieważ cały kogut niczem innem nie odróżniał sie od zwykłego głuszca, jak wachlarzem, a cały był bardzo mały — może połowa normalnego głuszca co do wagi, przeto postanowiłem wziąć tylko wachlarz, którego spód wydał nam się także nienormalnym: biały w czarne, regularne płomyki.

Wachlarze wszystkie odesłałem pocztą do preparatora do Lwowa, a ponieważ w parę dni później miałem być we Lwowie, nie dałem żadnych pisemnych komentarzy do nich i to się pomściło, bo gdym się zwrócił w kilka dni potem z uwagą do preparatora, aby uważał na anormalny spód tego niezwykłego wachlarza, odpowiedział mi, że spody wszystkie już poodcinał i powyrzucał — przez co straciłem jedyny prawdopodobny dowód na moje przypuszczenie, że jest to nieznana dotąd odmiana skrzekota, a jako świadków na to mam tylko księżnę Radziwiłłową i generała Carton de Wiart'a,

---

[1]) Co do podanych powyżej pomiarów Puszczy Jaktorowskiej zastrzec muszę, że wydają mi się one zbyt małe, jeśli tylko mowa o milach 7-wiorstowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wsie Jaktorów i Kozłów, znajdowały się na samym brzegu Puszczy, skoro włościanie tych wsi mieli w nich prawo wypasu. W blizkości też Puszczy musiały się znajdować osady: Skierniewice i Mszczonów. Otóż jeśli przyjmiemy, że wspomniane wsie i miasta zajmowały wierzchołki czterech kątów nieprawidłowego czworoboku, ograniczającego Puszczę, to otrzymamy następujące długości boków:
Kozłów — Jaktorów 30 kilometrów (prawie 4½ mili); Jaktorów — Mszczonów 14 kilometrów (2 mile); Mszczonów — Skierniewice 24 kilometry (3½ mili); Skierniewice — Kozłów 23 kilometry (prawie 3½ mili). Nadto Skierniewice — Jaktorów 30 kil. Puszcza więc Jaktorowska mierzyła około 500 kilom. kwadratowych.

którym ten ładnie znaczony spód wachlarza pokazywałem.

Ponieważ w Józefinie z okazji zabicia skrzekota przez W. hr. Komorowskiego przeglądnęliśmy opisy skrzekoła w dziełach niemieckich, więc miałem świeżo w pamięci oznaki skrzekota tam przy-



toczone. W przeciwieństwie do tych oznak, osobnik zabity przezemnie miał: upierzenie i połysk głowy i szyi, jak wogóle całego ptaka w niczem nie różniące się od głuszca, nogi czarno upierzone, dziób zielony, nie czarny jak u zwykłego skrzekota, przypominającego wogóle więcej cietrzewia.

Rzadkie to trofeum mam głównie do zawdzięczenia finezji starego Paszkiewicza w odczuwaniu tak subtelnego cieniowania rozkazów swego kniazia — no i — kuli.

Mieczysław Kruszewski.

Łubów (Wschodn. Małop.), 2 marca 1926.

Przypisek Redakcji. Reguły co do strzelania kulami lub śrótem do różnych rodzajów zwierzyny wywołane są zawsze miejscowymi warunkami, a przeto nigdy nie należy ich uogólniać. Nie wiem, jakie były względy w wileńskim okręgu myśliwskim, które spowodowały tam ogólnie przyjęty zwyczaj — a raczej regułę — strzelania głuszców li tylko śrótem. Możliwem jest, że właśnie częste „postrzeliwanie" kulkami małokalibrowemi, powodującemi stratę królewskiego ptaka, wywołało właśnie potrzebę kategorycznego przepisu strzelania wyłącznie śrótem. Jako przeciwstawienie temu zwyczajowi przytoczyć mogę, że przed wojną bodaj w całem państwie Austrjackiem szanujący się myśliwy nie strzelał do głuszców inaczej, jak ze sztucera — więc kulami. U nas pod tym względem panuje zupełna swoboda i nikt nie potępi myśliwego za to, że ten strzela do głuszca kulą, jak nikomu nie przyjdzie na myśl rzucić kamieniem na tego, kto uprawia w tych wypadkach strzelanie śrótem. Pod tym względem myśliwski okręg wileński stanowi bodaj wyjątek, chociaż — jak powiedziałem wyżej — podejrzewam tu jakąś ważną przyczynę.

A teraz w sprawie skrzekota. Wielka szkoda, że Szan. Autor powyższej korespondencji nie zachował całego ptaka, gdyż był to prawdopodobnie skrzekot t. zw. typu głuszcowego, który tem się różni od starego koguta głuszca, że jest odeń znacznie mniejszy, ubarwieniem zaś prawie że się nie różni. Ten typ skrzekotów jest stokroć rzadszy od normalnych skrzekotów typu cietrzewiego, które oprócz szaro bronzowych pleców są całkowicie czarne z buraczkowym połyskiem na przodzie piersi.

Zaznaczyć też muszę, że trafiają się czasami bardzo stare kury, które przybierają upierzenie kogutów wskutek zaniku jajników. Jest to objaw powszechny w świecie zwierzęcym, że przytoczę lochy z szablami jak u pojedynka, kozy (sarny) ze szpilami, stare kury domowe piejące i z piórami koguciemi i t. d. Taką kurę głuszca z upierzeniem koguta posiada Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze w Warszawie. Podobna kura różni się od skrzekota wielkością, jest bowiem odeń nieco mniejsza.

Z załączonej fotografji, uwydatniającej cztery dłuższe, anormalne sterówki, widocznem jest, że okaz zabity przez Szan. Autora był skrzekotem, a nie jałową kurą, która posiada ogon normalny (zaokrąglony).

EDWARD ORDA.

DLA PAMIĘCI.

(W sprawie broni.)

Strzelba zawisła na kołku, albo pogrzebano ją w pudełku lub futerale — wielki post myśliwski wstąpił w swoje prawa, a myśliwi smętnie zwiesili nosy. Jeszcze na Polesiu są rozkoszne toki głuszców, cietrzewi, ciągi słonek, no i kaczek rozmaitych moc, ale to nie dla wszystkich dostępne; a u nas jakiś marny ciąg słonek, jakaś marna kaczka, albo szkodnik, ot i wszystko; pozostaje nam tylko śpiewać gorzkie żale za rozmaite grzechy. Któż nie ma grzechu, uderzmy się w piersi: ten pudłował do kotów niejednokrotnie, ów do lisa, a nawet do grubszej zwierzyny: do dzika, rogacza, ba! do rysia lub wilka na Polesiu. Nie słychać w kniejach i polach huku strzałów i głosów trąbki myśliwskiej. Smutno... siedzimy w domu, więc trzeba choć pisać o rzeczach ważnych dla myśliwych, naprz.: o utrzymaniu i czyszczeniu broni.

— Co? O czyszczeniu broni? — niejeden zawoła z uśmiechem — przecie to rzecz taka prosta.

Nie; panowie koledzy myśliwi: broń jest najmilszym i najcenniejszym dla nas instrumentem, jak skrzypce „Stradiwarjusa" dla muzyka, trzeba tedy koniecznie obchodzić się z nią umiejętnie. Jestem starym i doświadczonym myśliwym, znawcą broni i znam rusznikarstwo, więc radziłbym zwrócić uwagę na to, co piszę w tej sprawie.

Wielu jest myśliwych, mających strzelców specjalnych i ci czyszczą im broń po polowaniu. Takiego strzelca trzeba skontrolować i zadyrygować, jak ma czyścić, widziałem bowiem, jak tacy strzelcy czyszczą najdroższe bronie, Purdeye, Hollandy popiołem z pieca.

Niektórzy myśliwi zaczęli używać do czyszczenia amonjaku, który rzeczywiście czyści prędko i napozór bardzo dobrze. Amonjak jednak działa na broń zabójczo rozkłada bowiem stal i kompletnie psuje strzał, a naturalnie i broń. Doświadczenie to kosztuje mnie tysiąc paręset rubli (czasy przedwojenne). Miałem dwie bronie firmy „Francotta", zrobione na obstalunek: Jedną bez eżektorów z lufami „Witwortha" obstalowałem pierwej w cenie 450 r. s. bardzo ładną i doskonale bijącą. Czyściłem amonjakiem; po roku jednak zaczęła źle strzelać, rozrzucać i straciła ostrość strzału, odesłałem więc ją do Francotta do poprawy. Po wykolbowaniu strzał poprawił się, ale już był gorszy. Obstalowałem wobec tego nową, również z lufami „Witwortha", z eżektorami i zamkami a la Holland w cenie 720 r. s. Strzał jej był znakomity, po roku jednak czyszczenia amonjakiem i ta zaczęła źle strzelać. Zacząłem troskliwie badać lufy; okazało się, że całe były pokryte gęsto jakiemiś punkcikami. Po wykolbowaniu strzał poprawił się bardzo. Jestem co do broni bardzo wybredny, wiec obie te bronie zamieniłem z dodatkiem na broń firmy Purdeya. Amonjaku do czyszczenia naturalnie zarzekłem się używać i broń ta już nie uległa zepsuciu.

Sposób czyszczenia zalecam następujący. Lufy przebić skręconemi z pakułów gomułami, żeby usunąć częściowo nalot prochu bezdymnego. Następnie nakręcić pakuły na stempel i wytrzeć je dobrze, pakuły zamoczyć w nafcie. Dla dokładności nakręcić świeże pakuły, umoczyć też w nafcie i powtórnie dobrze wytrzeć. Można jeszcze szczotkę włosianą umoczyć w nafcie i dla pewności jeszcze wyszczotkować lufy. Jeżeli lufy mają wewnątrz trochę **ospy**, to użyć trzeba angielskiej mosiężnej szczotki z naftą, przecierać je ostrożnie, nie ruszając czoku. Teraz wytrzeć pakułami do sucha i wysmarować „Ballistolem". Jeżeli niema Ballistolu, to smarować **olejem waselinowym**. Lufy, smarowane olejem waselinowym, trzeba przetrzeć pakułami, mniej więcej, co trzy tygodnie i na nowo wysmarować olejem. Gęsta waselina nie zachodzi wszędzie, więc lepiej jest smarować olejem. Każdy olej roślinny, czy zwierzęcy tłuszcz ma wiele części wodnych i dla tego nie są one zdatne do smarowania broni.

Broń śrutowa ma bardzo cienkie lufy, szczególnie pośrodku, więc w czasie polowania w przejazdach na wozie lub saniach, trzeba uważać, żeby lufami nie uderzyć o broń sąsiada, lub o jaki inny twardy przedmiot. Z powodu uderzenia robi się wgięcie, które może wyprostować tylko rusznikarz. Uważać, żeby lufy nie były czem zatkane, pakułami lub śniegiem, albo innym jakim przedmiotem, bo w tem miejscu, gdzie są zatkane, będą bezwarunkowo rozerwane.

Z bronią gwintowaną (sztucerową) trzeba szczególnie postępować uważnie, żeby nie skrzywić luf i nie zruszyć wizjera lub muszki. Czyścić taką broń również pakułami, umoczonemi w nafcie i szczotką włosianą, a po wytarciu do sucha wysmarować Ballistolem lub olejem wasellinowym. Szczotki drucianej nie używać, gdyż gwinty nie nadają się do takich szczotek. Szczotki włosiane do sztucerów inaczej są urządzone.

Może moje słowa nie będą głosem wołającego na puszczy i oszczędzą wiele broni i pieniędzy. Trzeba pamiętać rosyjskie przysłowie: „lubisz katat'sia, lubi i sanoczki wozit" — czyli inaczej: poluj, strzelaj i broń utrzymuj w porządku.

J. ŻARNOWSKI.

Statystyka łowiecka z powiatu Starogardzkiego.

Powiat Starogardzki, leżący w północnej części wojewódz. Pomorskiego, obejmuje łącznie z państwowymi lasami 107.926 ha powierzchni i zawiera 26 okręgów łowieckich jako większych własności prywatnych lub domen państwowych, oraz 63 terenów gminnych. Oprócz tego jest 16 samodzielnych terenów łowieckich mniejszej własności, wynoszących od 300 do 500 mórg magd. jako wyłączonych z pośród gminnych okręgów łowieckich.

Pod względem zwierzostanu przedstawia się następująco:

Jeleń: Stałe jelenie występują w kniei majoratu Szpęgawsk należącej do bar. v. Paleske. Były również w rejonie państw. nadl. Błędno i Osieczno, lecz wskutek masowego wyrębu drzewostanu z powodu grasującej sówki chojnówki w ostatnim czasie niepokojone wyniosły się w inne strony.

Daniele: Trzymały się stale w nadl. Błędno i Osieczno, również wyrębem niepokojone, wyemigrowały w spokojniejsze ostoje. Spotykano je również w prywatnych lasach majątku Jabłowa i Klonówki. W roku 1924 niegodziwy strażnik leśny z majątku Jabłowo odstrzelił, i to podobno w czasie ochronnym, jedną łanię.

Dziki: Zwierz ten w ostatnich latach bardzo się rozmnożył, a nawet mieszkańcom wiosek, położonych w pobliżu lasów, daje się we znaki, wyrządzając poważne szkody. Stale występują dziki w kniei Szpęgawskiej, w lasach państw. nadleśnictwa Wirty, Lubichowo, Drewniaczki, Błędno i Osieczno.

Sarna: W czasie panującego bezprawia „Grenzschutzu" mocno przetrzebiona; w ostatnich czasach stan jej poprawił się znacznie wskutek usilnej ochrony racjonalnych myśliwych. Obecnie spotyka się już rudle, składające się z 10 — 15 sztuk.

Gdyby nie skrytobójcze zasadzki nieuczciwych sąsiadów, stan ich mógłby się w niedalekim czasie zrównać z przedwojennym. Trzyma się przeważnie lasów, chociaż na kilku majątkach, posiadających odpowiednie remizy, przebywa stale w polu.

Zając: Występuje wszędzie dosyć licznie; leśny większy od polnego. Polny posiada między oczyma białą kreskę, co się u leśnego nie spotyka.[1])

Kuropatwa: W ostatnich latach bardzo licznie się rozmnożyła. Ubiegłego lata spotykano stadka do 30 sztuk dochodzące.

Przepiórka: Wcale nie występuje.

Ptactwo wodne i błotne z uwagi na doskonałe warunki bytu bardzo liczne. Gnieżdżą się: kaczki krzyżówki, cyranki, cyraneczki, nury kilku gatunków, czaple, bąki, bekasy, żórawie i t. p.

Słonka: W kilku miejscowościach występuje, jako lęgowa. Wybitnego ciągu słonek nie zauważono.

Mimo, że z powodu ubiegłej łagodnej zimy, sezon myśliwski na rok 1925/26 zapowiadał się lepiej, niż poprzednie, jednakowoż nie obfitował w poważniejsze rezultaty. Ubito ogółem: 5 jeleni, 18 dzików, przeszło 60 rogaczy, w tem niestety kilka sarn. Jesienne i zimowe polowania na zające z naganką nie zdobyły pokaźniejszych pokotów. Największa ilość z jednodziennego polowania nie przekroczyła 50 sztuk. Polowań z naganką odbyło się 12, pozatem na „pomyka" zwłaszcza na terenach włościańskich.

Kart łowieckich wydano: 173 rocznych, 5 trzydniowych i 78 bezpłatnych. Oprócz tego bez kart łowieckich wychodziło na polowanie około 20 osobników.

Kłusownictwo bardzo rozpanoszone. W ciągu roku przyłapano w 5-ciu wypadkach kłusowników; jeden sam się zastrzelił.

Z LITERATURY.

Janusz Domaniewski. Z życia naszych ptaków: Sikory. (Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa 1926).

Jakkolwiek książeczka ta nie mówi bynajmniej o zwierzętach łownych, to jednak, zapoznając nas z całą grupą tak pospolitych u nas, tak sympatycznych ptaszków, jak sikory, może i winna zająć każdego miłośnika Przyrody, do jakich należy niemal ogół myśliwych.

Autor tego dziełka, znany zaszczytnie ze swych cennych prac na polu ornitologji — zwłaszcza pa-

[1]) Obserwacja ta wymaga potwierdzenia. (Przyp. Red.)

learktycznej, wziął sobie za zadanie przedstawić nam krótki, ale doskonale scharakteryzowany obraz bytowania wszystkich gatunków sikor, jakie kraj nasz stale zamieszkują, lub sporadycznie odwiedzają. O każdym więc z dziesięciu gatunków, objętych tą pracą, dowiadujemy się o ulubionych miejscach przebywania, o rodzaju karmy, o sposobach zachowania się, wreszcie jak się lęże, oraz jak wyglądają jajeczka danego gatunku. Najwięcej miejsca poświęcił autor najpospolitszej z naszych sikor — bogatce, oraz mistrzowi w budowaniu gniazda — maleńkiemu remizowi. Osobne rozdziały poświęcone są charakterystyce rodziny sikor oraz zbiorowemu życiu tych ptaszków w jesieni i zimie. Na zakończenie autor podaje nam klucz do określania oraz opisy wszystkich krajowych gatunków i podgatunków sikor, których zebrało się jednak 19-cie. Całość uzupełniają liczne podobizny sikorek, doskonale wykonane przez artystę — malarza, a zarazem skończonego przyrodnika, p. Zygmunta Loreca.

Praca ta ma głównie na celu spopularyzowanie wiedzy o danej grupie ornitologicznej, wszelako sposób ujęcia i zajmujący tok opisywania powodują, że nawet specjalista czyta ją z wielkiem zajęciem, a załączony na końcu klucz i opisy wszystkich naszych podgatunków dają możność bliżkiego zapoznania się z całą grupą tych miłych ptaszków.

Z przyjemnością też zaznaczyć muszę, że pojawienie się książeczki „Z życia naszych sikor“ jest zapowiedzią ukazania się innych prac tego rodzaju, które z czasem obejmą całą naszą awifaunę krajową. Na razie zapowiedziany jest druk tomiku, obejmującego: pełzacze, kowaliki i mysikróliki, a następne będą poświęcone kaczkom, traczom, gęsiom, łabędziom, perkozom i dzięciołom.

Nie pozostaje mi na zakończenie jak życzyć autorowi, aby doprowadził do końca tak szeroko zakrojoną pracę, co przy jego energji, oraz przy poparciu naszego społeczeństwa da się łatwo wykonać, a wtedy zyskamy popularne dzieło o ptakach krajowych, którego brak tak dotkliwie czuć się u nas daje.

Jan Sztolcman.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

Kwiecień. Początek kwietnia niewiele się zwykle różni od marca: ta sama jeszcze temperatura, zmienna i kapryśna. Często jeszcze nocą przymrozek ściśnie ziemię, lub mokra szaruga śnieżna przyleci, ale w połowie miesiąca zwykle już świat zielony i umajony. Dla zwierzostanu kwiecień to okres stanowiący kryzys; dla hodowcy to niejako probierz, o ile jest dobrym lub złym opiekunem swego zwierzostanu. Zwierzęta, łaknące paszy zielonej, z chciwością skubią młodą trawkę i ruń zieloną. Organizmowi silnemu, dobrze w zimie odżywianemu, szwanku zmiana taka pożywienia nie przyniesie; ale zwierzęta wygłodzone, wycieńczone, padają nieraz licznie skutkiem biegunki. To też niechaj hodowca nigdy nie zapomina o systematycznem zakładaniu paszy w zimie.

Rogacz odbija się teraz od stada i czemcha swędzące rogi o drzewo. Piękna forma rogów u rogaczy — to najwymowniejsze świadectwo dbałości myśliwego o swój zwierzostan. Pod koniec miesiąca jaja bażancie zbierać w zwierzyńcach i bażantarniach. Głuszec na grze, cietrzew na toku, pożądana myśliwemu daja rozrywkę w tym miesiącu. Zające kocą się. Lisy młode bywają już w norach, a wilki i kuny leśne szukają, pożywienia dla młodych. Baczne na tych rabusiów mieć oko i tępić je wszelkimi sposobami. Kryjówki wydry szukać nad stawami i jeziorami; najlepsza teraz pora chwytania wydry w żelaza. Kotów swojskich, włóczących się po polu nie szczędzić.

Z końcem kwietnia najlepszy czas do podbierania gniazd puhaczy.

Stare kapitalne kozły można już strzelać (nb. w tych dzielnicach, w których prawo na to pozwala).

W kwietniu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na słonki i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na głuszce (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty), na bekasy (do 15 kwietnia włącznie), na dzikie łabędzie, żórawie, kuliki, derkacze, oraz na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne, a zatem i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie (do 14 kwietnia włącznie), na strepety (do 14 kwietnia włącznie), na kulony i dubelty (do 14 kwietnia włącznie), na bataljony oraz na dzikie gęsi i kaczki (do 14 kwietnia włącznie).[1])

Uwaga. Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzonych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez cały rok.

Na Kresach: na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na słonki, na dzikie gęsi i łabędzie, na kaczory, na bataljony (samce) oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I. Na Kresach obowiązują daty według starego stylu.

Uwaga II. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, kuna, ryś, żbik, wiewiórka, orzeł bielik, sokoły, jastrzębie, sroka, wrona, kruk, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy i wróbel.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, z podaniem opolowanego obszaru i rodzaju terenu (las, pole) oraz nazwiska osoby prowadzącej hodowlę, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

—o— D. 3 grudnia w Dzikowie, u p. Zdzisława hr. Tarnowskiego w 10 strzelb, w rewirach Buda i Krawce padło: 1 jeleń, 5 dzików, 4 rogacze, 30 lisów, 8 zajęcy i 4 jastrzębie.

Nazajutrz tamże w 300-morgowym zwierzyńcu wśród pól, padło 268 zajęcy, 54 bażanty i 3 jastrzębie.

W grudniu pod Lwowem padło zajęcy: w Trzcianowie 111, w Zwieniczycy 156, w Staromieściu 551, w Boguchwale 45. W Zgłobniu w lesie zabito jarząbka.

[1]) Zwracamy uwagę, że § 55 „Ustawy Łowieckiej dla Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem“ z dn. 13 lipca 1909 roku nie wspomina wcale o słonkach. Wypadałoby z tego, że ptaki te nie podlegają ochronie.

—o— W Porębach Leśnych d-ra Leszczyńskiego w pow. Mińskim, d. 24 października w zagajnikach i lesie w 12 strzelb zabito 25 zajęcy, 3 kuropatwy i 2 krogulce, z czego p. Jan Dobrowolski: 4 zaj. i 1 krog., a p. Wład. Zabiełło 5 zaj. Widziano ze 20 cietrzewi, przeważnie kogutów.

—o— W Przytoce p. Romana Andrzejkowicza w pow. Mińskim d. 3 listopada w 8 strzelb zabito 6 zajęcy i 1 kuropatwę, z czego p. Celestyn Kański 3 zaj.

—o— W Rudzie p. Marjana hr. Starzeńskiego w pow. Mińskim d. 14 listopada w 16 strzelb zabito 40 zajęcy, 2 kuropatwy, 1 lisa i 1 wronę, z czego pp. Witold Prawdzic-Szczawiński i Wład. Zabiełło po 6 zaj.

—o— W Siennicy pp. Czarnockich w pow. Mińskim na 450 ha d. 5 grudnia w 16 strzelb zabito 83 zające, z czego pp. por. Brochocki i Mieczysław Gierałtowski po 11.

—o— W Mistowie pow. Mińskim d. 12 grudnia w 7 strzelb na 400 ha zabito 13 zajęcy, z czego pułk. Zygm. Piasecki 4.

—o— W Niedziałkach p. Miecz. Schielego w pow. Mińskim d. 19 grudnia w 10 strzelb zabito 16 zajęcy, lisa i kobuza, z czego p. Borkowski 4 zaj.

—o— W lasach Mińskich d. 2 stycznia w 12 strzelb zabito 22 zające i psa, z czego p. Wacław Bełkowski 6 zaj.

—o— Na polach Mińska d. 21 stycznia w 11 strzelb, w kotły, zabito 9 zajęcy.

Wykazy Myśliwskie.

—o— W Małopolsce Zachodniej na 3 polowaniach w pow. Wadowickim, przeważnie polnych, padło przeszło 300 zajęcy. W Zassowie pow. Pilźnieńskim w 3 kotłach 200 zaj. W Przyborowiu w lesie 122 zaj. i 1 lis. W Łysakowie pow. Mieleckim, na 160 morgach pola 142 zaj., 2 lisy.

—o— W sezonie 1925/26 w Ostałowicach pow. przemyślańskim, ubito: 1 dzika, 14 lisów, 325 zajęcy, 1 tchórza, 9 jastrzębi, 14 psów, 2 koty.

—o— W pow. jarosławskim ubito w ubiegłym sezonie: 3.500 zajęcy, 9 dzików, 10 lisów. Rogaczów nie strzelano.

—o— W Koropcu w Małopolsce padło: 4 odyńce, 4 wycinki, 2 samury i 2 przelatki.

—o— W Rudniku nad Sanem padło 8 dzików.

—o— W ordynacji Łańcuckiej padło w r. 1925:

W lesie: 3 dziki, 20 kozłów, 448 zajęcy, 15 lisów, 291 psów, 246 kotów, 6 kaczek, 21 słonek, 155 jastrzębi, 1777 wron i srok.

W polu: 877 zajęcy, 7 lisów, 2 kuny leśne, 29 tchórzy, 281 łasic, 247 psów, 327 kozłów, 122 bażantów, 1 gęś, 27 kaczek, 4 kszyki, 2 czaple, 449 jastrzębi, 2.632 wron i srok, 2 kruki.

Razem 9.530 sztuk.

Wiadomości bieżące.

Spółka Myśliwsko-hodowlana.

Dn. 23 marca r. b. założona została pierwsza w kraju Spółka Myśliwsko-hodowlana pod nazwą „Tiro — Haro“. Spółka działać będzie na terenach p. Maurycego hr. Potockiego w dobrach Nieporęckich w lesie Czarnej Strugi. Na początek zaprowadzi się hodowlę bażantów, a w następstwie także parki zajęcze. Założycielami spółki są pp.: prezes Stanisław Lilpop, Maurycy, hr. Potocki, Stanisław Kamocki i Bronisław Popławski.

Międzynarodowa Wystawa Leśnicza w Medjolanie.

W kwietniu r. b. odbędzie się w Medjolanie wystawa leśnicza, na którą Ministerstwo Rolnictwa i D. P. posyła eksponaty. Pokaz ich dla naszych leśników odbył się w gmachu Ministerstwa w dn. 22 i 23 marca. Można tam było oglądać wykresy i fotografje, charakteryzujące stan lasów, przemysł i eksport drzewny, jak również próbki mechanicznych i chemicznych przetworów drzewnych. Wystawę urozmaicało kilka okazów naszej fauny leśnej, jak: ryś, żbik, głuszec, skrzekot, cietrzew, pardwa, jarząbek, a także drop. Wszystkie te okazy wypożyczone zostały z Polskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego, a z pomiędzy nich piękny okaz rysia z lasów Cumańskich, oraz skrzekot z Wołynia, wysłane zostały wraz z innymi eksponatami do Medjolanu.

O żubrze.

W końcu maja odbędzie się w Rzymie Międzyn. Kongres rolniczy, na który redaktor nasz, p. Jan Sztolcman, przesyła na propozycję Ministerstwa Rolnictwa i D. P. referat o żubrze, mający na celu propagandę Międz. Ligi Ochrony Żubrów.

O pomiary żubrów.

Dr. H. Malsburg z Gródka Jagiellońskiego zwraca naszą uwagę na żubry wypchane, znajdujące się na b. zamku cesarskim w Poznaniu, słusznie twierdząc, że należałoby z nich zdjąć ważniejsze pomiary według wzoru prof. Berezy z Puław. Nasz szanowny korespondent zaznacza ponadto, że w razie śmierci którego z żubrów w b. Zab. Pruskim zachować należy starannie szczątki po nim po gabinetach i zbiorach zoologicznych „ku dłuższej ludzi o tych ginących z ich winy zwierzętach — pamięci“. My dodamy od siebie, że zwłaszcza szkielety żubrów należy zachować z pietyzmem, gdyż wstyd powiedzieć, ale na ziemiach polskich istnieje tylko jeden kompletny szkielet żubra, a mianowicie w Polskiem Państwowem Muzeum Przyrodniczem.

Zwiastuny wiosny.

D. 19 lutego widziano w Kutnowskiem kuropatwy parami.

D. 20 lutego tamże widziano skowronki i stado dzikich gęsi, lecących z zachodu na wschód.

D. 24 lutego tamże — kilka czajek.

D. 25 lutego tamże — gęsi lecące ze wschodu.

D. 26 lutego tamże — kilkaset dzikich gęsi.

D. 27 lutego tamże — stadko szpaków.

O zamknięcie polowania.

Mińsko-Mazowieckie Towarzystwo Myśliwskie występuje do starostwa z wnioskiem o zamknięcie polowania na kuropatwy i zające na cały rok 1926-y i styczeń 1927-go roku we wszystkich przyległych gminach w tej okolicy.

Ograniczenie pozwoleń.

Wskutek starań Tow. Myśliwskiego w Wadowicach o ograniczenie ilości wydawanych pozwoleń na broń i karty łowieckie, Ministerstwo Rolnictwa dało odpowiedź za Nr. 2847 L. I z d. 13.I. r. b., że zgadza się z postulatem takiego ograniczenia, sprawa ta jednak należy do kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dokąd skierowano pismo Towarzystwa.

Nielegalny handel zwierzyną.

P. Zygmunt Wysocki, sekretarz Centr. Związku Pol. Stow. Łow., idąc za apelem, zamieszczonym w Nr. 1 „Łowca Polskiego“ z b. r. doniósł referatowi łowieckiemu Min. Roln. i D. P., że restauracja i handel win Józefa Herbsta na Placu Teatralnym

handluje w miesiącu lutym kuropatwami. Obecnie Sąd Pokoju 12 okręgu na skutek powyższego doniesienia skazał p. Józefa Herbsta za nielegalny handel zwierzyną na 30 złotych kary z zamianą w razie niemożności uiszczenia na areszt.

Wilki w Suwalskiem.

Na przejeżdżających gospodarzy ze wsi Wolne, pow. Augustowskiego, którzy jechali na targ do Suwałk, napadła gromada wilków. Kmiotkowie podcięli szkapiny. Wilki jednak stale dotrzymywały kmiotkom towarzystwa. Dopiero p. Dmochowski (inwalida wojenny) obronił wszystkich i przepędził wilki. Do opisu tego dodaje Dziennik Suwalski: Należałoby jednak, aby czynniki miarodajne zainteresowały się tą wilczą plagą, której ofiarą najczęściej padają gospodarze, zamieszkali w pobliżu Suwalskich lasów.

O psa myśliwskiego.

D. 5 z. m. w Grodnie w sądzie pokoju toczyła się sprawa przeciwko p. Bronisławowi Skąpskiemu, oskarżonemu z art. 574 o przywłaszczenie psa myśliwskiego, należącego do p. Wasilewskiego. Podłoże tej sprawy jest następujące:

W dniu 25/I p. Wasilewskiemu, właścicielowi składu broni myśliwskiej, zaginęła wyżlica „Biksa", o czem p. Wasilewski opublikował w prasie miejscowej. Po upływie paru dni doniesiono mu, że poszukiwana wyżlica znajduje się u p. Skąpskiego, po sprawdzeniu doniesienie to okazało się prawdziwem, lecz p. Wasilewski natrafił na opór p. Skąpskiego, który twierdził, że jest to dawny jego pies „Aza".

Sprawa oparła się o policję i po sprawdzeniu tożsamości psa, został on zwrócony p. Wasilewskiemu. Jednocześnie po sporządzeniu protokółu w tej sprawie p. Skąpski został pociągnięty do odpowiedzialności z art. 574.

Ze strony oskarżenia, jak i p. Skąpskiego powołano szereg świadków.

Pierwszy zeznawał sędzia Matusewicz, któremu p. Skąpski przez swego pełnomocnika sprzedał psa „Azę". M. stwierdził małe podobieństwo do przywłaszczonego przez p. Skąpskiego psa „Biksa". Dalsi świadkowie jak Nielubow, Naumowicz, Mączyński, Krajewski, Moroz wszyscy zeznali na niekorzyść oskarżonego.

Ale nietylko zeznania świadków oskarżenia, lecz i zeznania świadków obrony, jak p. Miłobędzkiego, Szyłejko, Aleksiuka były również niekorzystne dla p. Skąpskiego.

To też sąd opierając się na tych zeznaniach świadków, wydał surowy wyrok, skazując p. Skąpskiego z art. 581 (za kradzież) na 3 miesiące więzienia, zastosowując jako środek zapobiegawczy kaucję w sumie 500 zł.

Ze stowarzyszeń łowieckich.

Z Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie. „Czwartki myśliwskie".

Następny „czwartek" odbędzie się w dn. 8 kwietnia po świętach Wielkanocnych punktualnie o godz. 8-ej wieczorem w lokalu przy ul. Nowy Świat Nr. 35. Prelegentem będzie p. Czesław Lisowski. Wejście bezpłatne dla członków Towarzystw należących do Centr. Związku P. Stow. Łow. oraz dla wprowadzonych gości.

KONKURS LITERACKO-MYŚLIWSKI.

Z Poznania otrzymaliśmy dnia 12 marca r. b. następujące zawiadomienie:

Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu ogłasza nagrodę za najlepszy utwór literacki o motywach myśliwskich, pod następującemi warunkami:

I. Utwory w wydaniu książkowem niedrukowane dotąd (częściowe umieszczenie w piśmie perjodycznem nie wyklucza od konkursu) powieści (romanse), nowele w objętości około 7 arkuszy druku w 8°.

II. Utwory sceniczne, wypełniające widowisko wieczorne. Jedne i drugie wyłącznie na tle stosunków łowieckich polskich.

III. Po za temi warunkami, prawa autora niczem nie będą naruszone.

IV. Wyznaczone 3.000 zł rozdzielone zostaną w jednej, dwuch lub trzech nagrodach według uznania Komisji, składającej się z literatów i myśliwych.

Autorowie prace swoje nadesłać zechcą pod adresem: Jenerał A. Unrug, Piotrowo, p. Krzesiny, Obw. Poznań do 31 grudnia 1926 r.

V. Każdy utwór zaopatrzyć należy w odpowiednie godło, jako i w załączonej kopercie, tem samem godłem zaopatrzonej, podać się winno autora nazwisko i adres.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 19.
Antoni Unrug, prezes.

Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Walne zebranie.

Dnia 20 marca r. b. odbyło się w Poznaniu walne zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Zebranie zagaił prezes p. ppułk. rez. Konstanty Chłapowski, który przedstawił sprawozdanie z działalności za rok ubiegły, zaznaczając, że Związek liczy po przeprowadzeniu reorganizacji 276 członków, z czego wynika, że w społeczeństwie Wielkopolskiem niema należytego zrozumienia dla idei i celów Związku. Nadmienia też p. prezes, że nowa ustawa łowiecka zostanie niebawem przedłożona sejmowi do zatwierdzenia i że uchwalenie jej będzie zależało od siły naszych Związków myśliwskich i ich wpływu na sfery ustawodawcze.

Ze względu na to, że uchwałą ostatnego Walnego Zebrania odłożoną została wystawa łowiecka na czas późniejszy, urządził Związek w roku ubiegłym jedno dwudniowe konkursowe strzelanie myśliwskie dla członków i jedno konkursowe strzelanie myśliwskie dla leśników rządowych i prywatnych. Pomimo niepogody oraz innych niesprzyjających okoliczności, strzelania te udały się znakamicie i to dzięki ofiarności pewnych członków Zwązku, Towarzystw i instytucji, który pięknemi nagrodami przyczynili się do uświetnienia konkursu.

Z inicjatywy prezesa, został w Poznaniu założony oddział Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, która jest regulatorem cen na rynku artykułów myśliwskich, tak w Poznaniu, jak i na całem województwie.

Pozatem wydawał Związek liczne odezwy w sprawie pasienia zwierzyny w okresie zimowym, tępienia drapieżników, jak również odbywały się za pośrednictwem Związku przez p. prof. d-ra Niezabitowskiego sekcje padłych sztuk zwierzyny, w celu stwierdzenia przyczyny śmierci. W bardzo nielicznych jednakże wypadkach nadsyłano okazy padłej zwierzyny, tak, że niemożebnem było ustalić, czy na terenie naszego województwa panują w szerszych rozmiarach zakaźne choroby pomiędzy zwierzyną łowną. Na tem miejscu składa prezes serdeczne podziękowanie p. prof. d-rowi Niezabitowskiemu za jego pracę i poświęcenie dla Związku.

Na liczne zapytania o wskazanie źródła nabywania zwierzyny żywej w kraju, w celu odświeżania krwi, pośredniczył Związek w nabywaniu tejże, wskazując nadleśnictwo Krucz-Goraj, które hoduje bażanty, i nadleśnictwo Krośniewice, które hoduje bażanty i zające, a nawet i puhacze do polowania.

Na tem miejscu również podkreślić należy współpracę p. Wojewody Poznańskiego, który w pełnem zrozumieniu celów i idei Związku, wszelkie sprawy z niezwykłą życzliwością traktował. Również zaznaczyć należy, że znani hodowcy — niemcy, zwracali się do Związku z prośbą o pośrednictwo z władzami.

Ostatnio zajął się Związek tem, ażeby przyjść z pomocą leśnikom, znajdującym się bez zajęcia, nawet pośrednictwem w poszukiwaniu odpowiednich posad.

W roku bieżącym przyznał Zarząd następującym leśnikom nagrody za schwytanie kłusowników: leśn. rew. Juljan Pawlaczyk z Siernik otrzymał kordelas honorowy i dyplom, pom. leśn. Władysław Królikowski z nadleśn. państw. Skorzęcin otrzymał kordelas honorowy i dyplom, bor. Franciszek Talarczyk z maj. Myszki, otrzymał kordelas honorowy i dyplom. Dyplomy honorowe otrzymują: leśn. rew. Jan Kudak z Potulic, podleśn. Stanisław Dybiona z Otłoczyna, pom. leśn. Jan Basiński z nadleśn. Zielonka i leśn. pryw. Stanisław Kufel z Szreniawy.

Po sprawozdaniu z działalności, następuje uroczyste wręczanie nagród przez prezesa wyżej wymienionym leśnikom, poczem zdaje sprawozdanie kasowe w zast. chorego skarbnika p. M. Kościelskiego, sekretarz p. por. rez. Kostro. Jak wynika ze sprawozdania kasowego, przechodzi Związek z saldem przeszło 800 zł. na dobro na rok 1926. Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej przez p. radcę Paruszewskiego, udziela Walne Zebranie Zarządowi jednogłośnie absolutorjum.

Referat bardzo treściwy i rzeczowy o zakładaniu parków zajęczych i bażancich na Wielkopolskę, wygłasza wice-prezes p. Franciszek Unrug. Prezes dziękuje p. Unrugowi za jego znakomity wykład, zachęcając obecnych do zakładania parków zajęczych i bażancich, których koszta założenia są nikłe wobec korzyści płynących z dochodów takich parków, przyczem podkreśla, że parki te przyczynią się bardzo poważnie do samowystarczalności również i na tem polu. Na temat parków wyłania się dłuższa dyskusja, w której zabierają głos posiedziciele ziemscy, oraz reprezentanci nadleśnictw państwowych, poczem zostają jednogłośną uchwałą Walnego Zebrania kooptowani, jako członkowie Zarządu, p. radca Kazimierz Chrzanowski i p. Krzysztof hr. Mielżyński z Pawłowic.

W wyborach do rozjemczego sądu łowieckiego zostają wybrani: p. generał Antoni Unrug, wielki łowczy p. Władysław Janta-Połczyński i p. radca Przybylski. Jako zastępcy: p. płk. rez. Erazm Stablewski, p Zygmunt hr. Kurnatowski i p. Stanisław Mieczkowski, w tym celu też zostaje uchwałą Walnego Zebrania odpowiednio zmieniony statut Związku.

Sprawę urządzenia wystawy łowieckiej odkłada Walne Zebranie na później, ze względu na mającą się odbyć wystawę w jesieni bież. roku przez Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie. W miejsce wystawy łowieckiej uchwala Walne Zebranie urządzenie konkursowego strzelania myśliwskiego w maju resp. czerwcu bież. roku, oraz urządzenie na jesień konkursu psów. Pod koniec zebrania postanawia Walne Zebranie na wniosek p. nadleśn. Metziga młodzież akademicką, interesującą się łowiectwem, przyjmować pod względem opłat członkowskich na tych samych warunkach do Związku, jak niższych funkcjonarjuszy leśnych.

W sezonie 1925/26 r. **T-wo Łowieckie w Kole** miało 37 członków, rekrutujących się z obywateli ziemskich powiatu Kolskiego, urzędników i obywateli miasta Koła, oraz obywateli miasta Warszawy. T-wo egzystuje 5-ty rok, utrzymuje łowczego i 2-óch strzelców, parę koni dla łowczego, płaci strzałowe w cenie trzech ładunków za zabitego drapieżnika, oraz płaci 20 zł. za złapanego i ukaranego sądownie wnykarza, a 15 zł. za odebranie fuzji od kłusownika na terenie lub w bliskości terenów Towarzystwa.

T-wo dzierżawi część lasów rządowych Nadleśnictwa Kolskiego, obejmującego 3 oddzielnie leżące leśnictwa, ogółem przestrzeni 2992 ha.

W sezonie 25/26 r. opolowano 2490 ha i zabito na tej przestrzeni na 4 większych zbiorowych polowaniach na zające (od 15—18 myśliwych) i 4-ch mniejszych specjalnie na króle (od 5—7 myśliwych): Dzików — nic, chybiono 4-y; kozłów 14, z czego 8 z podjazdu; — kuropatw 14 na nagankach w kulturach leśnych, na zbiorowych polowaniach na zające w listopadzie; 548 zajęcy, 1136 królików i 1-go cietrzewia. Na terenach T-wa łowczy wraz ze strzelcami i gajowymi zabili ze strzelb i wytępili trutką i potrzaskami: lisów 9, psów 214, kotów 106, tchórzy 5, łasic 2, jastrzębi 23, srok 68, wron 172. Fuzji odebrano w tym-że sezonie przy udziale strzelców i rządowych gajowych na terenach T-wa 1, w bliskości terenów 11. Wnykarzy złapano i ukarano sądownie 7-miu.

Jan Łuszczewski łowczy T-w. Miejsce zamieszkania: Dęby Szlacheckie, pow. Koło. 4 marca 1926. Za zgodność (podpisał) Feliks Wilski, starosta kolski. Prezes T-wa.

P. S. Policja państwowa pow. Kolskiego pod komendą komendanta powiatowego p. Alfreda Mańkowskiego w 1924 r. i w 1925 r. odebrała 97 fuzji od kłusowników.

Zawody strzeleckie.

Z Bractw strzeleckich.

D. 7 z. m. odbył się w Grudziądzu walny zjazd delegatów pomorskich Bractw strzeleckich. Na zjeździe omawiano sprawę programu letnich uroczystości strzeleckich w Grudziądzu.

Ze Strzelnicy Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.

Strzelnicą tą zainteresował się jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich, ukrywający się pod skromną literką „a". w „Gazecie Warszawskiej Porannej". Oryginalny, znamienny styl wystąpienia, które poniżej przytaczamy, świadczy, że uwagi wyszły z pod pióra wybitnego pisarza o lwich pazurach.

Autor pisze:

„Każde miasteczko niemieckie, bawarskie, pruskie, saskie, nawet poniżej 20 tysięcy mieszkańców ma swoją strzelnicę i swoje związki strzeleckie. I każde szwajcarskie i każde skandynawskie. Gdańsk ma dwie olbrzymie strzelnice, w mieście i za miastem. Kraków ma towarzystwo strzeleckie od lat 400 i prastarą strzelnicę i królów kurkowych i bardzo ładne obrzędy z konkursami związane.

Warszawa, stolica 30 miljonowego państwa ma zaimprowizowaną strzelnicę od sierpnia r. 1924. Z inicjatywą wystąpił „Klub Racjonalnego Myślistwa" (Polskie Tow. Łow.) przy Nowym Świecie. Wśród założycieli byli p. p. Słończyński, Lisowski, Złotnicki, Garczyński, Halpert. Ujał impreze

w swoje ręce młody, energiczny, „bywszy" obszarnik z małopolskiego Podola, p. Tadeusz Jurjewicz.

Najpierw to było tylko dla członków Tow., potem roztworzono gościnne podwoje dla wszelakich gości. Zaczęło się skromnie, bywało od 400 do 500 strzałów dziennie, potem przyszła moda na strzelanie, aż doszło w czerwcu r. 1925 jednego dnia do 5.070 strzałów. Od początku do teraz w trzech niespełna latach było 38 konkursów strzelniczych i rozdano 118 nagród; w jednym tylko konkursie Derby rozdzielono 23 nagrody i puhar.

Ciężkie czasy wpłynęły ujemnie i na frekwencję strzelecką. Bąki to ta ludziska jeszcze strzelają, ale do celu rzadko kto umie trafić. Od czerwca r. 1925 skromniutka impreza pracuje z deficytem. Poparł to troszeczkę Magistrat, dając jednorazową subwencję, ale teraz ciężko, bardzo ciężko. Jeszcze i departament I-szy ministerstwa spraw wojskowych obdarzył strzelnicę pewnym zasobem naboi, jakoże tutaj ma się odbywać racjonalna nauka młodzieży, hufców szkolnych w przysposobieniu wojennem. Ale to mało. Potrzebne nowe tarcze i nowa broń; tych mauzerów i francottów mało. Potrzebne pistolety i naboje. A tu o gotówce bieżącej ani słychu, ani dychu. Lokal też bardzo skromny, poprostu jak w Clondyke, albo na Alasce, czy w Kapsztadzie, kiedy w dzikie okolice przychodzi grupa pieszych poszukiwaczy złota. Wypadałoby to jakoś rozszerzyć, zeuropeizować, żeby przypominało jeżeli już nie „Schutzenhaus" w Katowicach, to przynajmniej w Pszczynie, w Hotzeplotzen, w Krähwinkel...

Nieodzowny i konieczny jest sukurs władz municypalnych i protekcja finansowa banków, czy społeczeństwa. Wojsko nam będą redukowali, każdy więc powinien być cywilnym żołnierzem. Niewiadomo co i jak jeszcze będzie. Dobrze pukać nie zawadzi, a przyda się w różnorakich okolicznościach.

Zniewieściała do ostateczności, zwiotrzała i zflaczała burżuazjo polskiej Kapui i polskiego Koryntu, ocknij się!! W każdem dziesięciotysięcznem miasteczku pruskiem jest więcej mężczyzn i kobiet władających palną bronią, niż w stolicy polskiej! Najlepszym strzelcem z pistoletu w Warszawie okazał się inżynier major Nusbaum, pobijając rekord polski dawny! Młodzieży polska gromadami zapełniaj barak strzelecki przy Nowym Świecie i ucz się walić do celu!

Banku Gospodarstwa Krajowego wspomóż pożyczką! Magistracie nasz prześwietny! Ty, co krezusową dłonią walisz dukaty w dziurawą beczkę Opery, rzuć znów obola w strzelnicę, aby przetrwała...."

W 22 turnieju „Zachęty", d. 21 marca, w którym wzięło udział przeszło 200 strzelców, przyczem wystrzelono w tym dniu 3000 naboi, wśród seniorów pierwsze miejsce uzyskał p. Czarnocki — 88 pkt., 2) sierżant p. Popiński — 86 pkt., 3) p. Wachhauzen — 85 pkt. W grupie juniorów — p. Mokrzycki (gimnazjum Reya) — 86 pkt.

23-ci dzień „Zachęty" w dn. 28 marca dla seniorów na Strzelnicy P. T. Ł. przyniósł zwycięstwo p. Komierowskiemu z bardzo dobrym wynikiem 93 punkty. Dalsze miejsca zajęli: p. Wachhausen 87 punktów i p. Popiński 86 pkt.

W dniu 2 kwietnia b. r. odbędzie się na strzelnicy Pol. Tow. Łowieckiego doroczny tradycyjny konkurs strzelecki dla przedstawicieli prasy stołecznej. W roku ubiegłym pierwsze miejsce w takim konkursie zdobył p. Bednarski (Rzeczpospolita).

W dniu 18 kwietnia b. r. odbędzie się konkurs strzelecki dla przedstawicieli szkół średnich stołecznych i prowincjonalnych o nagrodę wędrowną fabryki rzeźb Wasilewskiego. w dnie 3, 4 i 5 kwietnia strzelnica będzie nieczynną z powodu świąt Wielkiejnocy.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

W Nr. 3 „Łowca" (lwowskiego) znajdują się następujące prace:

Seweryn Krogulski „Pół wieku!". — Dr. W. B. „Jubileusz mego dwudziestolecia w kalibrze 5.2 mm.". — K. Strzemię. „W sprawie tępienia drapieżników". — Mistrz - Rotmistrz. „Kronika stara, podarta i licha, u której niejednej karty nie dostało.." Władysław Czerniejewski. „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach." — Józef Władysław Kobylański. „Zwierzyniec w Poznaniu." — G. Calderon. „Yacou-Mamee." — „Przed śniegiem." — Korespondencje: Rzemień, Ostałowice, Jarosław, Złoczów, Koropiec, Rudnik n. Sanem, Turka, Grzęda, Podhajce, Tanin, Dąbrówki. — Sprawy Towarzystwa: Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 8 lutego 1926. — Opinje delegatów w sprawie wydzierżawiania prawa polowania z wolnej ręki. — Z śląskiego Towarzystwa Łowieckiego. — Od Administracji. — „Na ołtarz św. Huberta!"

W Nr. 5 i 6 „Prz. Myśl. i Łow. Polskiego" znajdują się następujące prace:

„Psy myśliwskie" Jan Sztolcman. — „O czas ochrony dla drapieżników" J. Gieysztor. — Alfons Daudet „Łowiectwo w Tarasconie" przełożył dr. S. Wieniewski. — Klucz do określania krajowych gatunków ptaków drapieżnych dziennych." Janusz Domaniewski. — „Perukarz." Szulisławski. — „Pointer" Dr. Stanisław Koźmian Rejcher. — „Wspomnienia z Polesia". Lela Kieniewicz. — „Strzelec czy myśliwy." Adam hr. Rzewuski. — „Ciekawe wykopalisko." Marja Ejsmondowa. — „Na Wilki." Juljan Ejsmond. — „Z dawnych wspomnień." Edward Orda. — „Ostatnie rykowisko i bajkowe jelenie." Tadeusz Metzig. — „Łowy Kaukaskie". Gen. A. Kuczewski. — „Udomowienie dropia." Gustaw Reinhardt. — „Czy dbając o swoje zwierzostany, powinniśmy wypowiedzieć bezwzględną zagładę lisom?" R. Nowierski. — „Cele i zadania stowarzyszeń myśliwskich". Witold Tyszewicz. — „Broń i amunicja." Czesław Mańkowski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Jasińskiemu. Prosimy o nadesłanie fotografji obu wyżłów z oznaczeniem, jak się wabią? W sprawie wyłuszczonej w drugim liście „Łowiec Polski" już wydrukował artykuł przeciwnego zdania i pomyślny dla WPana.

W. P. Michał hr. Mycielski. Dziękujemy uprzejmie za łaskawie nadesłaną notatkę. Centralny Związek poczynił już odpowiednie kroki u władz w tej sprawie.

W. P. J. Żarnowski. Łaskawie poruszone przez WPana sprawy,zostały już załatwione na łamach „Łowca P.".

W. P. Pułk. Lubicz-Sadowskiemu. Poruszoną sprawę układania wyżłów zajmuje się gorliwe mecenas Garczyński, który zapewne niezadługo będzie miał sposobność szczegółowego opracowania wszystkiego w druku.

Co się tyczy psa „gordon-settera", to wskazówek udzielić może Związek hodowli psów rasowych, mieszczący się w Warszawie przy ul. Kopernika 30.

DO SZ. P. PRENUMERATORÓW!

Administracja „Łowca Polskiego", dla uniknięcia nieporozumienia, wyjaśnia, że „prenumerata", czyli „przedpłata" oznacza opłacenie z góry należności za pismo. A więc 20 zł. za rok liczy się tym, co zapłacili przed 1-ym stycznia do 31 grudnia; 11 zł. od 1 stycznia do 30 czerwca i od 1 lipca do 31 grudnia; 6 zł. od 1 stycznia, kwietnia, lipca i października, bo tylko na takie okresy przyjmuje poczta wysyłkę ryczałtową.

Wpłacającym po tych terminach odlicza sięczas 3-miesięczny, jako kwartalny w sumie 6 zł., a za żądane numery ubiegłe liczy się jako za pojedyncze numery nabywane bez prenumeraty.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Drobiazgi myśliwskie.

* Polowanie na niedźwiedzie.

Na Węgrzech w Maros-Vecs w Siedmiogrodzie u bar. Kemeny d. 10 października r. z. w dwóch miotach ubito 15 niedźwiedzi. Widziano jeszcze 15. Żadnego nie postrzelono. Najwięcej, 4 w 1 miocie, zabił p. Geza hr. Teleki. Najgrubsze sztuki ważyły 204 i 210 kg. Obie te sztuki miały też po 204 i 210 centimetrów długości.

* Zwierzyna na kępie.

Podczas niedawnego wylewu Wezery spostrzeżono poniżej wsi Costedt, w okręgu Minden, na niewielkiej kępie, otoczonej zewsząd wodą, dwa zające, siedm królików i lisa, które schroniły się tam przed powodzią. Gdy zrobiono to odkrycie, rzeka nie przestawała jeszcze przybierać, w końcu więc kępa tak zmalała, że zwierzęta siedziały na niej skupione, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Trwało to całe trzy dni. Pomimo to, jednak wygłodzony lis nie tknął towarzyszów niedoli, będących zwykłem jego pożywieniem. Wreszcie, gdy woda zaczęła opadać, podjechano do kępy łodzią i zabrano zające i króliki. Ale lis przestraszył się ludzi i skoczył do rzeki, był jednak widocznie zbyt osłabiony głodem, nie dopłynął bowiem do brzegu. Utonął, uniesiony przez fale.

* Nosorożec na okręcie.

Do Norfolku, portu w stanie Wirginji, zawinął 6.000-tonowy parowiec „Witheville", wiozący ładunek mieszkańców dżungli afrykańskich dla filadelfijskiego ogrodu zoologicznego. Wyładowanie dzikich bestji odbywało się spokojnie, dopóki nie przyszła kolej na ogromnego nosorożca. Wydobyty z triumu okrętowego groźny gruboskórzec, zbuntował się nagle i rozwaliwszy drewnianą swą klatkę, zaczął biegać, jak szalony po pokładzie, przewracając potężnym swym rogiem wszystko, co spotkał na drodze. Przerażeni marynarze schronili się ze zręcznością kotów na liny masztów, a nosorożec hulał w dalszym ciągu po pokładzie, dopóki nie powiodło się sporządzić z grubej liny coś w rodzaju lassa i zarzucić z pomostu kapitańskiego pętlę na szyję zwierza. Dopiero zduszony prawie zaciśniętą na potężnym karku pętlą, groźny zwierz poddał się swemu losowi i był ponownie uwięziony w klatce.

* Polowanie na bizony.

Kilkunastu miljonerów amerykańskich wpadło na pomysł urządzenia polowania na bizony, znajdujące się jeszcze dotąd na terytorjach zarezerwowanych dla Indjan. Według doniesień, znajduje się w puszczy Oklohama około 250 byków bizonów, które należy usunąć ze względu na racjonalną hodowlę. Polowanie takie jest bardzo kosztowne i wymaga wiele trudów. Miljonerska młodzież z Piątej ulicy w Nowym Jorku, przygotowuje się do wielkiego polowania. Znawcy twierdzą, iż pieczeń bizona jest obrzydliwa i niezdrowa. Niewybredni w smaku Indjanie, zaprawiają mięso bizonów różnymi korzeniami, aby zniweczyć nieprzyjemny jego zapach.



Redaktor: **Jan Sztolcman.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**
Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.